

Jak się pozbyć Kaczyńskiego?

5 marca 2021

Grzejące publikę taśmy Daniela Obajtka pokazują, że nagrania wciąż są najbardziej skuteczną bronią na łamanie politycznych karier.

Nie mielibyśmy dziś w Polsce rządów Prawa i Sprawiedliwości, gdyby w 2014 r. nie rozpętała się afera podsłuchowa. Nagrywane pokątnie w trzech warszawskich restauracjach taśmy były gwoździem do trumny krajowej kariery Donalda Tuska, który wyjechał do Brukseli.

Bez rejestracji zdarzeń nie byłoby afery Rywina, wojny PiS z Samoobroną, udaremnienia powrotu Józefa Oleksego przez Aleksandra Gudzowatego czy sprawy Władysława Serafina, który odstrzelił dyktafonem ministra rolnictwa Marka Sawickiego.

Przygodę z polityką dzięki mniejszym lub większym taśmom zakończyli m.in. Zbigniew Chlebowski (dziś robiący przy produkcji wagonów kolejowych), Jana Maria Rokita (teraz wykładowca na trzeciorzędnej uczelni) czy Beata Sawicka, o której słuch zaginął. Nagrywanie rozmów to także świetna broń w skali lokalnej: ledwie 2 miesiące temu przez wyciek taśm PiS rozwiązał całe lokalne struktury partii w Wałbrzychu.

* * *

O tym, że warto byłoby zapoznać publikę z prawdziwym obliczem prezesa PiS, wiadomo nie od dziś. Do tej pory udała się tylko jedna próba: w styczniu 2019 r. „Gazeta Wyborcza” ujawniła nagrania Gerarda Birgfellnera, austriackiego biznesmena, który miał Kaczyńskiemu postawić wart 1,3 mld zł wieżowiec w centrum Warszawy. Publikacja chwilowo zachwiała wizerunkiem prezesa, który okazał się sprytnym człowiekiem biznesu, a nie safandulowatym ojcem narodu, na którego się kreuje. Kaczyński miał jednak to szczęście, że zachował wobec zagranicznego gościa daleko posuniętą ostrożność. Nie posługiwał się

wulgarnym językiem, nie rozładowywał gniewu ani stresu. Dzięki posiadaniu władzy upieprzył sprawę w prokuraturze: nie został nawet przesłuchany, choć biznesmen zarzucał mu oszustwo.

* * *

Przez długi czas, gdy Kaczyński był szeregowym posłem, podsłuchać go było można dużo łatwiej niż dziś. Odwiedziłem nawet w tym celu przed laty siedzibę PiS przy Nowogrodzkiej: oczywiście aby sprawdzić, czy władza dobrze się zabezpieczyła i czyny jakiegoś wścibskiego amatora nie wpłynęłyby na destabilizację państwa.

W budynku partii mieści się m.in. przychodnia zdrowia i restauracja japońsko-koreańska. Dwa lata temu zmienił się właściciel, wciąż można wynająć tam po rynkowych cenach sąsiedzką powierzchnię biurową. Gdyby komuś przyszła do głowy chęć poznania kulisów pracy PiS, warunki do nadstawienia ucha wydawały się sprzyjające. Z tym że dostępu do Kaczyńskiego pilnowało stado goryli, które pogoniło i mnie, nie wpuszczając nawet do przedsionka sekretariatu. Dziś sytuacja wygląda niestety gorzej – odgradzono się paskudną bramą, a prywatnych ochroniarzy wraz z awansem na wicepremiera wspomagają funkcjonariusze Służby Ochrony Państwa. Oni z pewnością regularnie dbają o to, aby ściany nie miały uszu.

* * *

Innym miejscem, w którym prezes PiS uprawia politykę, jest jego dom na Żoliborzu. Podejść do niego można, choć zaraz zainteresuje się nami policjant lub jeden z byłych gromowców. W przeciwieństwie do biurowca przy Nowogrodzkiej ta lokalizacja ma tę zaletę, że nadawałaby się na podsłuch zdalny. Okolica jest dużo cichsza, a okna odsłonięte, bliskie ziemi i swobodnie dostępne.

8 lat temu bawiłem się w próbę podsłuchu stadionowego białoruskim mikrofonem dla ornitologów. Postęp techniki udowadnia, że to archaiczny sprzęt dla zupełnych amatorów.

Służby specjalne, ale i bogaci inwestorzy, którzy np. mogą stracić przez zabawy prezesa miliony na kolejnych daninach, wyposażyć się mogą choćby w mikrofon Spectra M+. Urządzenie jest dostępne na polskim rynku i wycenione promocyjnie na, bagatela, 200 699 zł. Posiada zasięg do 400 m, wieloczęstotliwościowy sygnał tonowy w zakresie 50Hz-20kHz, cyfrowy korektor dźwięku, a także optyczny system naprowadzający. Działa, wysyłając na okno lub ścianę wiązkę laserową, która wychwytuje vibracje wywoływane przez dźwięki wydawane wewnątrz pomieszczenia. Na podstawie odbitego sygnału urządzenie jest w stanie odtworzyć treść rozmowy znajdujących się w pokoju osób.

* * *

Jeśli ktoś boi się złapania przez służby na gorącym uczynku, powinien próbować zasięgnąć ucha w Sejmie. W poprzedniej kadencji spędziłem cały dzień, spacerując krok w krok za prezesem po korytarzach na Wiejskiej. Ochroniarze opuszczali go tylko przy kiblu, w którym jak nakazuje zwyczaj, media nie powinny polityków niepokoić. Podsłuchanie dźwięków defekacji nie wydaje się poza tym interesujące. Ważne sprawy rozgrywają się w pomieszczeniach partyjnych, które za rządów eksmarszałka Kuchcińskiego zaczęto jeszcze bardziej starannie odgradzać od ciekawskich uszu. W sejmowej restauracji politycy pilnują się już dawno, a korytarze przemykają szybko, ważne rozmowy kierując za zamknięte drzwi. Już półamatorskim mikrofonem można próbować jednak dosięgnąć słów prezesa z trybuny dla dziennikarzy. Czasami któremuś z polityków wymsknie się wulgaryzm lub chamski komentarz, ale to jedyne, na co można liczyć. Ważniejsze gorące dyskusje odbywają, zakrywając usta rękami.

* * *

Jeśli ktoś chce zabawić się w Jamesa Bonda, polatać może mikrodrone stylizowanym na robaka. Siły powietrzne Stanów Zjednoczonych już 8 lat temu chwaliły się, że są w posiadaniu

roboty o wielkości i wyglądzie ćmy. Maleństwo nie tylko jest w stanie nagrać i podsłuchać wroga najpotężniejszego kraju świata, ale także pobrać próbkę DNA, wszczepić chip RFID, ułatwiający namierzenie celu, a nawet spowodować otrucie. Podobną bronią dysponują Holendrzy, którzy urządzenie oferują klientom cywilnym, a także Żydzi, którzy skonstruowali ważący 20 g dron w kształcie motyla. Na rynku dostępne są też ważki i karaluchy naszpikowane szpiegowską elektroniką. Nie jest to wbrew pozorom wielka egzotyka rodem z science-fiction. Jedną z polskich firm od kilku lat udoskonala projekt miniaturowego drona – pszczoły. Wlecenie takim cudeńkiem do siedziby decydenta i zaparkowanie na zakurzonej szafie nie wydaje się trudne.

Tym bardziej, że udoskonalanie urządzeń szpiegowskich wciąż jest dużo szybsze niż chroniących przed nimi tarcz. A i to wymaga stałej uwagi i podatne jest na czynnik ludzki. Ofiarą lekkomyślności stał się m.in. były szef Komisji Nadzoru Finansowego Marek Chrzanowski, który składał propozycję korupcyjną Leszkowi Czarneckiemu w specjalnie skonstruowanym zagłuszonym pomieszczeniu. To poradziło sobie jednak tylko z jednym z dwóch dyktafonów przyniesionych na spotkanie przez miliardera – i piękna kariera Chrzanowskiego dobiegła końca.

* * *

Kuchnia polityczna jest paskudna – i nie inaczej jest z pewnością w rządach Zjednoczonej Prawicy. Kuluarowe rozmowy polityków wszystkich partii – w przeciwieństwie do tych oficjalnych, telewizyjnych – pełne są przedmiotowego traktowania wyborców, walki o wpływy, podkładania sobie świń, załatwiania stanowisk i forsy rodzinie oraz znajomym.

Nie bez powodu przed wejściem na salę posiedzeń rządu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów stoi regał, w którym każdy z wchodzących ma przegródkę na telefon komórkowy.

I nie bez powodu trzeba uważać na kamery, bo inaczej można

skończyć jak sługa boży Jan Szyszko, który dał się nagrać kamerze Polsatu, gdy u ministra Błaszczaka chciał załatwić robotę dla córki znajomego leśniczego.

Brudna od zawsze polityka dzięki postępowi techniki wchodzi w nowy etap, w którym nie tylko nie liczy się już prawda, nie tylko istnieją post-prawdy, fejk niusy i narzucanie zmyślonych narracji, ale powstają narzędzia uwiarygadniające w okamgnieniu najbardziej fantastyczny humbug. Polityka zacofanego technicznie jak Kaczyński mogą pogonić w kilka dni. Do czego oczywiście nikogo bynajmniej nie zachęcam.

Autorstwo: Michał Marszał

Źródło: TygodnikNie.pl